Nr. 163. **Kraków, Sobota 21 Lipca 1894.** **Rocznik XIII.**

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze-ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

***Kraków,** 20 lipca.*

W walce parlamentarnej młodoczescy posłowie nie odznaczali się dotychczas ani doborem słów, ani spokojem i wywody ich nie celowały przedmiotowością. Gwałtownym przemówieniom mowców towarzyszył zwykle chór wykrzykników namiętnych, a chór ten, który miał dodawać mocy wywodom młodoczeskich mowców, odzywał się hałaśliwie wśród przemówień przeciwników jako doraźny protest przeciw ich zapatrywaniom. Chór ten krzykliwy grzeszył nieprzyzwoitością parlamentarną, a całe to postępowanie, nieraz żakowskie, budziło niesmak i odstręczało od Młodoczechów wszystkich, którym zależy na utrzymaniu powagi i godności ciał ustawodawczych.

Zrozumiano, zdaje się, wreszcie w obozie młodoczeskim, że postępowanie takie kompromituje tylko opozycyę i zamiast przybliżać, oddala ją od ostatecznego, a jedynie rozumnego celu każdej opozycyi — przeprowadzenia własnych zasad, skoro w ostatnich uchwałach wypowiedziano zapatrywanie, że opozycya ze względu na powyższy swój cel ostateczny powinna postępować z godnością i przedmiotowo Potępiono zatem wszelkie parlamentarne wybryki i zapowiedziano że klub młodoczeski nie pójdzie nadal tą drogą, a w interesie nietylko Młodoczechów, ale w interesie powagi i godności parlamentu życzyćby należało, aby uchwała ta nie była litylko teoretycznem prawidłem, ale aby do niej zastosowały się wszystkie zbyt krewkie żywioły młodoczeskiego obozu.

Pomimo całej krewkości i braku umiarkowania w opozycyi tak pośród posłów młodoczeskich, jak w samem stronnictwie odzywały się głosy, nawołujące do ostrzejszego jeszcze tonu, a nawet nie brakło zachęty do wstąpienia na drogę abstynencyi. Były nawet chwile, w których zdawało się, że te nawoływania skrajnych żywiołów zwyciężą, a chociaż polityka abstynencyi nie miała szans powodzenia, to zaostrzenie i tak bardzo ostrego tonu wydawało się rzeczą nieuniknioną. Uchwały mężów zaufania z innego jednak wychodzą stanowiska. O polityce abstynencyi nie ma w nich najmniejszej wzmianki i nie użyto jej wcale, jako groźby na przypadek nieziszczenia żądań młodoczeskich. Nie ma również w uchwałach tych tyle ulubionego potępienia polityki szlachty czeskiej. Natomiast znajdujemy ustęp, który oświadcza, że Młodoczesi nie uważaliby za niebezpieczne dla sprawy narodowej utworzenie stronnictwa konserwatywnego, byle stanęło na gruncie prawno-politycznego i narodowego programu, a chociaż nie mogą się pogodzić ani ze Staroczechami, ani z obozem klerykalnym, to w potępieniu polityki tych stronnictw nie widzimy dawnej gwałtowności, ale umiarkowanie, które niewątpliwie nadaje uchwałom mężów zaufania więcej siły, niż dawne rzucanie gromów. W uchwałach tych zapowiedziano nawet, że Młodoczesi gotowi z obozem konserwatywnym iść ręka w rękę w sprawach narodowych i lokalnych.

Parlamentarna opozycya nie powinna posuwać się tak daleko, aby odrzucać wszystko, co pochodzi od rządu lub od przeciwnego obozu, a stanowisko opozycyjne nie zabrania starać się o zdobycze dla kraju, jeżeli otrzymać je można bez ujmy dla zasad i bez odstępstwa od programu. Przyznają to uchwały mężów zaufania i zalecają swoim posłom bardziej przedmiotowe postępowanie.

Uchwały młodoczeskich mężów zaufania zapowiadają zatem stanowczą zmianę w taktyce. Natomiast nie zawierają żadnych zmian ani w programie, ani w stanowisku stronnictwa. Program ogłoszony w manifestach wyborczych ma nadal obowiązywać zarówno posłów, jak i całe stronnictwo. Zarówno przymierze trzech stronnictw parlamentarnych, jak i rząd, utworzony przez te stronnictwa, uznano w uchwałach za wrogie interesom narodu czeskiego i zapowiedziano walkę równie stanowczą, choć nie tak namiętną, jak dotychczas. Jednak opozycya nie ma sięgać dalej, jak tego potrzeba, a Młodoczesi oświadczają gotowość podania dłoni do zgody, skoro rząd i stronnictwa koalicyjne stwierdzą czynem rzetelną wolę zaspokojenia potrzeb narodu czeskiego. Pomimo zapowiedzi, że stały związek z któremkolwiek z trzech stronnictw, a więc i z **Polakami**, nie jest możebnym tak długo, dopóki stronnictwa te pozostają w koalicyi, gotowi Młodoczesi wchodzić z niemi w chwilowe stosunki celem uzyskania pewnych korzyści.

Na ostatniem posiedzeniu zwyciężyły zatem umiarkowane żywioły, ale w stronnictwie młodoczeskiem zbyt jaskrawo wyszło w ostatnich czasach na jaw rozprzężenie wewnętrzne. Uchwały mężów zaufania zawierają zatem postanowienia, mające wzmocnić dyscyplinę wśród posłów i dziennikarstwa, a zjednoczyć różne odcienia stronnictwa. Podniesiono zatem potrzebę solidarności i potrzebę utrzymania tajemnicy, potępiono wzajemne zwalczanie się posłów na sejmikach relacyjnych i przy innych sposobnościach i omawianie publiczne wewnętrznych rozterek. Wprawdzie nie potępiono wyraźnie dążeń młodszych i gorętszych żywiołów, które coraz silniej występują na jaw, ale zalecono im uległość dla stronnictwa młodoczeskiego i oświadczono wręcz, że utworzenie nowego stronnictwa byłoby zgubnem. Obiecano również stronnictwu socyalno-demokratycznemu popierać dążenia do uzyskania praw politycznych i polepszenia bytu robotników, jednak tylko pod tym warunkiem, że program prawno-polityczny i narodowy uznają za swój własny. Wprawdzie określenie stosunku Młodoczechów do socyalistów nie jest ani jasnem, ani dokładnem, ale ów warunek wypowiedziano stanowczo i pod tym względem nie może być żadnej wątpliwości, że socyaliści na poparcie Młodoczechów liczyć mogą tylko wtedy, jeżeli staną szczerze na gruncie narodowym.

Uchwały młodoczeskich mężów zaufania są jednak tylko wnioskami, przygotowanemi na wiec stronnictwa, który niebawem ma się zebrać. Na wiecu tym zetrą się niewątpliwie wszystkie kierunki, nurtujące w obozie młodoczeskim i być może, że uchwały, zapowiadające zmianę taktyki, nie otrzymają większości, a nawet, że zwycięży wręcz przeciwna tendencya. Chociażby jednak na wiecu zapadły uchwały w myśl wniosków mężów zaufania, to od teoretycznych uchwał do ich wykonania jeszcze daleko. Na to potrzeba karności w stronnictwie, a braku karności było zbyt dużo, aby przy obecnym składzie klubu młodoczeskiego na pewne spodziewać się można było zmiany postępowania żywiołów skrajnych, lubujących się w hałasie. Do zmiany taktyki potrzeba zmiany ludzi i wyłączenia tych wszystkich, którzy nie chcą i nie umieją poddać się karności, a jednak od zmiany taktyki zależy powodzenie młodoczeskiej polityki, lub dalsza jej bezowocność.

Zjazd polskich literatów i dziennikarzy.

Lwów, 19 lipca.

(*W. Dbr.*) Wśród czytającej publiczności naszej ze wszystkich zjazdów, jakich obecnie stał się widownią Lwów, z pewnością najwięcej zaciekawienia obudzi zjazd dziennikarzy i literatów. Wszakże to zjechali się ci, którzy reprezentują pierwszorzędną w życiu naszem potęgę, żywe słowo, zebrali się ci, do których słusznie możnaby zastosować godło: „żywią nas i bronią“, bo żywią dusze nasze wytworami własnego ducha, bronią je od zwątpienia, bronią od zatracenia ideałów narodowych, a wobec obcych bronią od obojętności i zapomnienia.

Zjazd rozpoczął się wczoraj wieczorem zebraniem towarzyskiem w tutejszym „Kole literackiem“. Zebranie to miało cechę podniosłą, ale zarazem swobodną, jakby jaka uroczystość rodzinna. Kapela 30 p. p. przygrywała melodye narodowe, a niezmordowane „Echo“ urozmaicało program rautu swoim śpiewem.

Prezes „Koła literackiego“ dr. Ludwik Kubala zabrawszy głos powitał gościa, znakomitego poetę czeskiego Jarosława Vrchlickiego krótką przemową, w której wzywał go, aby strzegł świętego ognia wzajemnej miłości narodów polskiego i czeskiego. Ogień ten płonął zawsze, a chociaż czasem przyćmiewał się, nie gasł i miejmy nadzieję, że nigdy nie zgaśnie.

Vrchlicky odpowiedział w słowach pełnych serdeczności dla Polaków, względem których, jak powiedział, czuje się dłużnikiem, bo czerpał obficie z ducha polskiego.

Po jeszcze jednej przemowie w języku czeskim ze strony polskiej i wygłoszeniu wiersza „Bracia! Witajcie“ przez p. Rodocia, nastąpiła uroczystość wręczenia albumu Chmielowskiemu z powodu 25-lecia jego literackiej pracy. Album to, złożone z fotografij tutejszych literatów i dziennikarzy, miało być znakomitemu krytykowi ofiarowane jeszcze w roku zeszłym, lecz nieprzewidziane okoliczności opóźniły znacznie ten akt uznania. Zakończyły raut doborowe produkcye muzyczne.

Dziś rano o godzinie 11 zgromadzili się wszyscy uczestnicy zjazdu i zapełnili szczelnie halę muzyczną na placu wystawy. Zgromadzenie, wśród którego widać było reprezentantów najgłośniejszych imion literackich, zagaił dr. Ludwik **Kubala**, prezes „Koła literacko-artystycznego“. Zaczął od powitania, którem objął wszystkich uczestników zjazdu, a w szczególności gości Czechów, którym dziękował za przybycie Do literatów polskich z pod innych zaborów powiedział mowca: „Braciom naszym, przybyłym z innych dzielnic, nie wypada dziękować, bo przybyli do własnego domu i znajdą tu serdeczne przyjęcie — jak w domu.“

Zaznaczywszy dalej, że poraz pierwszy biorą w tem zebraniu udział literatki, wskazał dr. Kubala, jakie są cele zjazdu. Ma on, rozważywszy nowe prądy literackie w Europie, wybrać z nich, co potrzebne dla naszego narodu, zająć się literaturą ludową, zabrać głos w kwestyi pisowni i w wielu innych ważnych sprawach, a życzeniem korzystnego i pomyślnego ich załatwienia zakończył mowca. (*Brawo*).

Drugi powitalny głos wyszedł ze strony jednego z reprezentantów najwyższego urzędu autonomicznego, od członka Wydziału krajowego, p. J. **Chamca**. Wskazawszy, jak polityka i parlamentaryzm są ściśle związane z literaturą i dziennikarstwem, mowca wspomniał następnie o wystawie, jako o dowodzie, że my w tej dzielnicy mamy swobodę rozwoju i skończył podobnem życzeniem, jak jego poprzednik.

Po powitaniu zebranych przez prezydenta miasta p. **Mochnackiego**, który zaznaczył przy tej sposobności, że powodzenie wystawy jest w znacznej części zasługą naszego dziennikarstwa patryotycznego, zabrał głos prezes komitetu wystawy ks. Adam **Sapieha**, który przemówił w te mniej więcej słowa:

„Czcigodne panie i panowie! Powitał już was reprezentant kraju, powitał i reprezentant miasta, pozwólcie więc, że i ja w imieniu kolegów, co wraz ze mną pracowali nad spełnieniem woli kraju, zwrócę się do was ze słowami: „Szczęść Boże!“ Jako znający szczegóły i szczególiki wystawy, chciałbym wam posłużyć za przewodnika po niej, nie za takiego, któryby was od pawilonu do pawilonu oprowadzał, lecz chciałbym wam duszę tej wystawy okazać, tę duszę, która nas przy pracy krzepiła, a teraz z pewnością wszystkich tu zebranych ożywia

„Kraj nasz odczuł, że zdrowe i żywe ciało musi okazać to na zewnątrz i nietylko sobie samemu powiedzieć, że żyje, ale także światu w oczy rzucić. Z radością dziś konstatuję, że pierwszymi, którzy powiedzieli: wystawy potrzeba — byli drobni rękodzielnicy, których rozwoju kraj nasz tak potrzebuje. Publicznie im za to dziękuję i z radością oświadczam, że się im za to uznanie należy.

„Nie ma stronnictwa ani miasta w kraju, któreby mogło powiedzieć: wystawa jest mojem dziełem. Stworzył ją bowiem kraj cały, stworzyło ją tyle milionów ludzi, ile milionów ma kraj nasz mieszkańców. Lecz nietylko nasza dzielnica położyła tu zasługę, owszem wpływy i przykłady dzielnic innych były nam przykładem i zachętą. Wystawa więc jest polską!... Lecz to wymaga jeszcze uzupełnienia, bo jest ona zarazem ruską. (*Oklaski*).

„Jest jeszcze jeden fakt godny podniesienia, oto że w tej pracy siermięga i płótnianka szły razem z kontuszem i czarnym surdutem. Udowodnił to zwłaszcza dział mało poetyczny, ale od którego przyszłość kraju zależy, mianowicie wystawa bydła. Żałuję, żeście panowie jej nie widzieli, bo bylibyście się przekonali o wielkich postępach, jakie lud nasz poczynił. Lecz nietylko w tem bydełku zaznaczył się jego postęp, ale co ważniejsza, rozwija się on coraz bardziej w kierunku ku umoralnieniu.

„Każdy dział wystawy ma swoich sędziów, którzy oceniać będą wartość wyrobów, ale najwyższym sędzią jej jest to zgromadzenie. Panowie sądzić będziecie duszę tej wystawy! Proszę was przytem o pobłażanie dla naszej pracy. Teraz więc panowie, kiedy wam imieniem moich kolegów podam rękę ze szczeremi słowami: „Szczęść Boże“, zrozumiecie, że nie dla formy, nie dla frazesu, ale z głębi duszy“. (*Brawa*).

Kiedy się oklaski uciszyły, wstąpił po raz wtóry dr. Kubala na trybunę i zaproponował na honorowych prezesów zjazdu dr. Adama Asnyka i Jarosława Vrchlickiego, na rzeczywistego prezesa dr. Antoniego Małeckiego, na wiceprezesów Zygmunta Miłkowskiego i Jana Karłowicza. Na prezesa sekcyi literackiej dr. Chmielowskiego, zastępcę dr. Tretiaka, sekcyi oświaty ludowej Z. Celichowskiego i ks. Michejkę, dziennikarskiej W. Dzieduszyckiego i A. Zaleskiego, językowej dr. B. de Courtenay i dr. Kalinę.

Wstępujących na estradę prezesów, a zwłaszcza Vrchlickiego powitano gromkiemi oklaskami.

Dr. **Małecki**, podziękowawszy za wybór, z gorącemi słowami powitania zwrócił się do rodaków, którzy mimo przeszkód i trudnych warunków, przybyli zewsząd, oraz do gości czeskich. Między Polakami a Czechami panowały zawsze żywe i szczere sympatye. Niech więc Czesi przyjmą nasze zapewnienie, że chwilowe starcia w parlamencie lub w dziennikarstwie nie zmieniły głębokich naszych uczuć dla nich. A wielką to dla nas pociechą, że i w Czechach nieporozumienia owe głębokiego gruntu nie mają a dowodem tego przybycie gości z Czech (*oklaski*). Gościmy wśród siebie sławę narodu czeskiego (*oklaski przeciągłe*), poetę, którego imię znane szeroko i daleko poza granicami jego ojczyzny, którego imię rozbrzmiewa w całej Słowiańszczyznie i dalej nawet. Obecność takich gości znaczy więcej, niżby tu rzesze liczne przybyły (*oklaski*). Daj Boże, by te sympatye wzmocniły się na chwałę naszego i waszego narodu (*oklaski*).

Tu przerwał przewodniczący mowę swoją, udzieliwszy głosu Edwardowi **Jelinkowi**, który imieniem ogółu czeskich **literatów** podziękował zjazdowi za zaszczyt, jaki spotkał Czechów przez to, że mistrza ich Jarosława Vrchlickiego wybrano prezesem honorowym. Między narodem polskim a czeskim — mówił p. Jelinek — niema nieporozumień, a zakończył swą mowę życzeniem, aby prace zjazdu wypadły na chwałę i cześć polskiego narodu (*oklaski*).

Następnie powstał z foteln, aby słów parę przemówić **T. T. Jeż**, ale w tej chwili zerwał się formalny orkan oklasków i chwila ta zmieniła się w szczerą zaimprowizowaną owacyę dla znakomitego powieściopisarza. Z pięć minut stał Jeż, niemogąc wśród grzmiących braw przyjść do słowa — tylko, że użyjemy wyrażenia Sienkiewicza, wąsy mu się od wzruszenia jak sumowi ruszały. Wreszcie opadły zmęczone dłonie, a Miłkowski przemówił:

„Panie i panowie! Zabrałem głos, aby podzię-

TAJNA MISYA.

Przez

E. GERARD.

Przełożyła z angielskiego

A. D.

(Ciąg dalszy).

Luba **wybuchnęła śmiechem**, śmiała się długo, ukazując dwa rzędy **wprawdzie dużych, ale** równych białych zębów. Śmiała się tak serdecznie, że jej łzy w oczach stanęły. Nagle przestała; przypomniała sobie, że to może nie wypada śmiać się tak głośno w obecności młodego człowieka, który chociaż był szwagrem jej siostry, ale dla niej prawie obcy.

— Przepraszam pana — rzekła obcierając oczy i spoglądając na Romana, który zupełnie nie pojmował powodu jej śmiechu, — ale naprawdę nie mogłam się powstrzymać. Grzyby w kwietniu! Nigdy jeszcze nie widziałem grzyba wcześniej, jak w sierpniu.

Teraz i Roman się śmiał

— Zdaje mi się, że się nic na wsi nie znam; cóż zatem jest w lesie, jeśli na grzyby trzeba czekać do sierpnia?

— Są białe i niebieskie dzwonki (w Pukowie są tylko niebieskie), paprocie się rozwijają, a na skraju lasu może już i fiołki kwitną. Możemy pójść którego dnia z dziećmi na fiołki. Ale cóż, kiedy jeden fiołek taki podobny do drugiego, nie ma żadnej przyjemności w zbieraniu, bo nie ma rozmaitości! — Tu na wspomnienie pociesznej pomyłki Romana z trudnością pokonała nowy wybuch śmiechu.— Co za szkoda, że pana nie będzie w sierpniu — dodała bez namysłu.

— Kto wie, — odparł Roman tajemniczo: może i będę.

Luba zarumieniła się bezwiednie.

— Nie powiedziała mi jeszcze pani, jak tu przepędzacie zimę, — ciągnął Roman dalej, po chwili. — Jak nie stanie grzybów i kwiatów, to musi być nudno w Staro-Woli?

— Nudno! Zima to najprzyjemniejsza pora roku na wsi. Jeździmy sanną od listopada do marca, a jak się sanna utrze, to i gości dużo miewamy — czasami to i cztery razy do miesiąca sąsiedzi się u nas zjeżdżają.

— Czy pani nigdy nie tańczy i nie chodzi na bale?

— Na balu jeszcze nigdy nie byłam; ale jak goście przyjadą, a młodzieży jest dość, to tańczymy. W Boże Narodzenie zebrało nas się cztery pary, bawilismy się aż do północy. W Berlinie dużo bali?

Teraz z kolei Roman się uśmiechnął.

— Tuzinami — odpowiedział.

— I pan na wszystkie chodzi?

— Nie, to byłaby za ciężka praca. Ale często muszę iść. Młody człowiek, jeśli chce być dobrze widzianym w towarzystwie, to nie może siedzieć w domu.

— Jaki pan szczęśliwy — zawołała Luba, — chciałabym pójść choć raz na prawdziwy bal i tańczyć mazura całą noc. Czy w Berlinie tańczą mazura?

Roman zaprzeczył.

— To pan może zapomniał, jak się mazura tańczy. Czy pan pamięta? Roman był przekonanym, że zapomniał. Nie był nawet pewnym, czy go kiedykolwiek dobrze umiał.

— Ależ pan przecie Polak — zawołała Luba otwierając szeroko zdziwione, czarne oczy — to byłby wstyd, gdyby Polak nie umiał mazura!

— To ja się też bardzo wstydzę — rzekł Roman, — ale widzi pani nie było komu mnie nauczyć. Może pani się zlituje i nauczy mnie mazura. Mam nadzieję, że nie będę bardzo niezręcznym uczniem.

I patrzył na nią z wyrazem dziecinnej skruchy w szafirowych oczach.

Luba śmiała się, ale zarumieniła się mocniej.

— Jak kiedy Hala zagra, to panu chętnie pokażę mazurowy krok — odpowiedziała.

W tej chwili pani Starowolska z pękiem kluczy w ręku przyszła oznajmić, że śniadanie gotowe.

— A gdzież Felicyan? — zapytał Roman, witając bratową.

— O to tajemnica — rzekła zniżając głos i spoglądając dokoła, czy dzieci nie słyszą, — nie wiem, czy ci powiedzieć; musisz mi przyrzec, że dochowasz tajemnicy, powiesz —

— Będę milczał jak grób.

— Felicyan kupił dla Zosi i Kostusia mały wózek i osiołka i poszedł zobaczyć, czy farba wyschła. Chciałabym, żeby tak było, trudno się nie wygadać, a nie chciałabym dzieciom popsuć uciechy. Straszna to rzecz mieć tajemnicę na sumieniu!

— Halo, czy ty uważałaś — rzekła Luba we dwa dni później — jakie twój szwagier nosi lakierowane buty?

— Bardzo ładne — dodała Hala

— Takie mają zgrabne, wąskie nosy, zupełnie inne, jak Felicyana. Czemu Felicyan ma takie brzydkie buty? Hala myślała już sama o tem, to też jej przykro było, że Luba odgadła jej myśli. Buty Felicyana były niezgrabne; więc też nogi jego wydawały się dwa razy tak duże, jak Romana.

— Felicyan potrzebuje grubszych butów do gospodarstwa — rzekła krótko. Gospodarz nie może się tak ubierać, jak miejski elegant.

— Co za szkoda — rzekła Luba, a po chwili dodała: czy wszyscy pruscy oficerowie, rozdzielają sobie włosy z tyłu?

— Tak mi się zdaje. Ale co prawda, to nigdy prócz niego nie widziałam pruskiego oficera.

— Mnie się to bardzo podoba — dorzuciła Luba.

— Ciekawą jestem, jak długo zostanie — odezwała się Hala po chwili. — Spodziewam się, że przynajmniej ze dwa tygodnie. Felicyaanowi byłoby bardzo przykro, gdyby prędko wyjechał; ty nie masz pojęcia, jak on brata kocha.

— Zapewne zostanie dłużej, niż dwa tygodnie — zawołała Luba stanowczo. Pani Starowolska spojrzała na nią zdziwiona.

— Skądże to przypuszczenie? Czy ci co mówił?

Luba była zakłopotana.

— Nie mówił mi wyraźnie, ale wspominał, że chciałby pójść ze mną do lasu; lubi chodzić na grzyby. A gdy mu powiedziałam, że grzyby mamy dopiero w sierpniu, odrzekł: Kto wie, może tu jeszcze będę.

— Powiedział to tobie?

— Tak jest; wiesz ty Halo, że on zupełnie zapomniał mazura, prosił mnie, żebym go nauczyła. Czy to wypada? Jak ty myślisz?

— Naturalnie — odparła pani Starowolska żywo, przyglądając się siostrze badawczo. — Możesz go spokojnie uczyć, wszak to brat Felicyana, a tem samem prawie twój krewny.

— Tego nie powiedziałabym — rzekła zmięszana Luba. — Nie jest moim bratem i mógłby nawet... — Tu przerwała i przytuliła zarumienioną twarzyczkę do ramienia siostry.

— Pewnie, że mógłby — powtórzyła Hala stanowczo, — a przystojny bardzo i ma świetną przed sobą przyszłość. Na każdy sposób ucz go mazura.

ROZDZIAŁ VIII.

Biruta.

Biruta Masałowska, mając lat szesnaście, wyszła z klasztoru i natychmiast zaślubiła swego stryja, rodzonego brata ojca, który był o całe lat czterdzieści od niej starszy. Hrabia Masałowski był jednym ze szczupłej liczby członków arystokracyi polskiej, który obrał sobie dyplomatyczny zawód w Rosyi. Nikt nie przypuszczał żeby się ożenił; kiedy nagle, mając lat 55, skutkiem dziwnego zbiegu okoliczności, powziął ten zamiar. Sarszy jego brat skompromitował się politycznie i został skazany na Sybir; zdołał jednak umknąć do Szwajcaryi. Znaczne jego dobra ziemskie rząd skonfiskował, a w końcu obdarzył niemi młodszego brata, który był zawsze *persona grata* na petersburskim dworze.

Starszy brat miał córkę, która została teraz ogołoconą ze wszystkiego.

Chociaż młodszy Masałowski, jako prawdziwy dyplomata, nie rządził się nigdy sercem, nie udało mu się jednak pozbyć się całkowicie sumienia. Z bratem nie żył nigdy w zgodzie, ale proste poczucie honoru i sprawiedliwości nie pozwalało mu pozostawić jedynego jego dziecka w nędzy i to tem więcej, że cały majątek jemu się dostał.

Najpierw miał zamiar adoptować Birutę, gdyby to nie wymagało zbyt wiele zachodu; przypominał ją sobie jako małe, jasnowłose dziecko, któremu dawał cukierki. Biruta przyjmowała je z tą niedbałością, która ją już w dzieciństwie cechowała. Zaopatrzony w duże pudło przysmaków, zjawił się pewnego dnia w Genewie, w klasztorze, gdzie Birutę wychowywano.

Zdziwił się jednak bardzo, gdy się drzwi otwarły i weszła wysmukła panna o królewskich ruchach i królewskiej postawie, chociaż ubrana w skromny, czarny, wełniany, klasztorny mundurek. Pięć lat nie widział swojej bratanki i nie przypuszczał, że zamiast dziecka zastanie kobietę. Schował prędko cukierki i na chwilę czuł się tak zakłopotanym tą pensyonarką, jak nie był nigdy wobec żadnej koronowanej głowy, a widział ich przecie dużo

Nie wyglądała na istotę, której możnaby świadczyć łaski lub ją adoptować. Zdawało się, że ona mu wyświadcza łaskę, podając mu rękę z królewskim ruchem.

Mimo tego nie wyrzekł się hrabia pierwotnego swego planu i po kilku dniach podniósł tę kwestyę, tłómacząc Birucie, że w ten sposób, gdyby car pozwolił, odziedziczyłaby po jego śmierci, słusznie jej przynależny majątek ojcowski.

(C. d. n.)

kować wam za zaszczyt, jakiście mi zgotowali, wybierając mnie wiceprezesem zjazdu, a zarazem, aby w słowach kilku zdać wam sprawę z uczuć, jakich doznaję, przybywszy do kraju po długoletniej bytności za granicą. Na każdym kroku widzę postęp, dążenie ku lepszemu. Ot weźmy naszą ziemię, dziś lepiej ją wieśniak uprawia, a nietylko uprawia, lecz także kochać się ją uczy. Wszędzie widzę, że się dźwigamy i pracujemy. Nakoniec chcę wyrazić moją radość, że po długich latach odosobnienia znajduję się znowu w gronie koleżanek i kolegów..." *(Długotrwałe oklaski.)*

Teraz powstał znowu dr. Małecki, aby mówić dalej, gdy w tej chwili wsunął się cichutko na podwyższenie i usiadł koło Vrchlickiego Adam Asnyk, który, aby uniknąć owacyi, nie zajął poprzednio miejsca prezesowskiego, ale zebrani nie dali się zmylić i powitali znakomitego poetę przeciągłemi oklaskami. Mówiono i pisano podobnoś o tem, że Vrchlicki podobny jest do Asnyka, ale podobieństwo to dopiero na jaw dobitnie wystąpiło, kiedy się obaj przy sobie znaleźli. Tylko Vrchlicki ma krótszą brodę, młodszy i silniejszy wyraz twarzy, za to twarz Asnyka jest bardziej wysubtelniona i uduchowiona.

Dr. Małecki mówił tymczasem dalej i scharakteryzował znaczenie wystawy i skończył wezwaniem do literatów, aby nigdy nie zatracali myśli patryotycznej, jaka we wszystkich dziełach ducha polskiego widnieje.

Zakończył posiedzenie odczyt dr. Chmielowskiego na temat: „Ostatnie dziesięciolecie literatury naszej". Dodamy, że prelegentowi-jubilatowi zebrani również oklaskami wyrazili swe sympatye i uznanie.

Odczyt Chmielowskiego (wydrukowany w księdze pamiątkowej zjazdu) przechodzi poszczególne objawy autorów i dzieła polskie od r. 1884 i na tej podstawie udowadnia, że literatura nasza wcale nie upada, owszem się podnosi, a prąd ten nadto odznacza się przywróceniem praw fantazyi na wszystkich polach w poezyi, powieści i dziennikarstwie i nowem wzmożeniem się idei demokratycznych.

Na zjazd nadesłano wiele telegramów z gratulacyami. Przyszły depesze od K. Ujejskiego, J. Majera, K. Estreichera, J. Blocha, W. Łozińskiego, S. Smolki, W. Struszkiewicza, Męcińskiego, Dobrowolskiego red. *Dz. Poznańskiego*, od redakcyi pism wielkopolskich *Ziemianina*, *Gońca Wielkopolskiego i Przeglądu poznańskiego*, od czeskiego stowarzyszenia literackiego *Mag* i od dra Pipicha.

Stosunki narodowościowe we wschodniej Galicyi.

(Ciąg dalszy).

W powiecie borszczowskim było ogółem ludności 106.755. — W tem było mieszkańców rzym.-kat. obrz. 17.701, t. j. 16·58%. — grecko-kat. obrz. 73.367, t. j. 68·72%, żydów 15.638 t. j. 14·64%, inne wyznania pomijamy, bo liczba wyznawców bardzo drobna. — Według narodowości było Polaków 19.124, t. j. 17·91%, Rusinów 85.594, t. j. 80·17%, Niemców 1.519, t. j. 1·42%.

Z powyższego zestawienia pokazuje się, że w tym powiecie żydzi przyznają się — z małym wyjątkiem — do jednej z narodowości krajowych, w części przeważnej do narodowości ruskiej, bo taki domysł wynika z porównania liczby mówiących po rusku z liczbą mieszkańców obrz. grecko-kat.

W siedmiu miastach i miasteczkach tego powiatu wraz z obszarami dworskiemi było ogółem 27.395 ludności. W tem mieszkańców rzym.-kat. obrz. 4.372, t. j. 15·95%, — mieszk. gr.-katol. obrz. 11.924, t. j. 43·52% żydów 11.060, t. j. 40·37%. — Według narodowości było Polaków 11.053, t. j. 40·31%, — Rusinów 15.577, t. j. 56·86%, Niemców 323, t. j. 1·18%.

Z powyższego zestawienia znowu pokazuje się: 1) że w grupie miast i miasteczek liczba mieszkańców rzym.-kat. obrz. jest stosunkowo cośkolwiek mniejsza, niż przeciętnie na obszarze całego powiatu, z czego wynika, że poza obrębem miast i miasteczek musi być większa, to znaczy, że po wsiach mieszkańcy rzym.-katol. obrz. muszą żyć gromadnie w większych skupieniach; — 2) że chociaż liczba mieszkańców, używających języka polskiego, jest znacznie większa, niż liczba mieszkańców obrz. grecko-katol. — stało się to bez uszczerbku Rusinów, bo liczba ich jest stosunkowo także większa, niż liczba mieszkańców obrządku grecko-katolickiego — wreszcie, że 3) żydzi bez mała wszyscy przyznali się do jednej z krajowych narodowości, przeważnie do polskiej.

Poza obrębem miast i miasteczek było ogółem ludności 79.360. W tem mieszk. rzym.-kat. obrz. 13.329, t. j. 16·79%. — gr.-katol. 61.443, t. j. 77·42%, żydów 4.578, t. j. 5·76%. — Według narodowości Polaków 8.071, t. j. 10·17%, Rusinów 70.017, t. j. 88·22%, Niemców 1.196, t. j. 1·50%.

Liczby powyższe są wielce wymowne, wskazują one, że ludność rzym.-kat. obrz. po wsiach, chociaż jest stosunkowo liczniejsza, niż w miastach, jest w poważnej proporcyi zruszczona, pomimo że część żydów prawdopodobnie jest spolszczona.

Że ludność rzym.-kat. obrz. po wsiach występuje gromadnie, zaraz się dowiemy.

Najwymowniejsze okazy ruszczenia ugrupujemy — ile możności — według przynależności do parafij łacińskich.

B u r d y a k o w c e. Ogół ludn. 1.750. W tem mieszk. rzym.-kat. **288**, Pol. **48**. W samej gminie mieszk. rzym.-katol. obrz. **269**, Pol. **19**. We wsi cerkiew i szkoła. Odległość od kość. par. łać. w Skale tylko 3·8 kil.

C y g a n y. Ogół ludn. 2.022. W tem mieszk. rzym.-kat. **863**, Pol. **105**. Tu nawet na obszarze dworskim, liczącym 171 mieszkańców, na 67 mieszk. obrz. rzym.-kat. przyznaje się do narodowości polskiej tylko 59. Lecz i to nie pewna, bo gdy z 39 żydów żaden nie zapisał się do narodowości niemieckiej, wolno przypuścić, że garstka ich może przyznała się do polskiej, a przez to tem więcej mieszk. rzym.-kat. jest zruszczonych. W samej gminie mieszk. rzymsko-kat. jest **796**, Pol. **46**. Ze 107 żydów tylko 34 zapisało się do Niemców. We wsi cerkiew i szkoła. Odległość od kość. paraf. łać. w Skale 7·6 kil.

G u s z t y n. Ogół ludn. 734. W tem mieszk. rzym.-kat. obrz. **177**, Pol. **31**. We wsi jest szkoła. — Odległość od kościoła paraf. łać. w Skale 7·6 kil.

Ł o s i a c z. Ogół ludn. 2.019. W tem mieszk. rzym.-kat. obrz. **876**, Pol. **171**. We wsi grecko-kat. kapelania i szkoła. Odległość od kość. paraf. łać. w Skale 8·6 kil.

S ł o b ó d k a t u r y l e c k a. Ogół ludności 389. W tem mieszk. rzym.-katol. obrz. **122**, Pol. **15**. Ci Polacy są wszyscy na obszarze dworskim, między nimi jest 1 mieszk. grec.-kat. obrz. i 1 żyd spolszczony. W gminie w s z y s c y 109 z r u s z c z e n i zupełnie. We wsi n i e m a ani cerkwi, ani szkoły. Odległość od kość. par. łać. w Skale 9·3 kil.

T r ó j c a. Ogół ludności 305. W tem mieszk. rzym. katol. **156**, Pol. **23**. We wsi n i e m a ani cerkwi, ani własnej szkoły. Odległość od kościoła par. łać. w Skale 7·6 kil.

M u s z k a t ó w k a. Ogół ludn. 1.212. W tem mieszk. rzym. katol. obrz. **518**, Pol. **161**. We wsi szkoła. Cerkwi nie ma. Odległość od kość. paraf. łać. w Borszczowie 4·5 kil.

P i s z c z a t y ń c e. Ogół ludn. 1.127. W tem mieszk. rzym. kat. obrz. 156, Pol. 109. Ci Polacy są prawie wszyscy na obszarze dworsk., gdzie z łącznej liczby mieszkańców 136 jest rzym.-kat. 48, gr.-kat. 30, żyd. 58, — a z nich Pol. 105, Rusinów 31. — W gminie ze **108** rzym.-kat. jest Pol. **4**. Ci Polacy są według wszelkiego prawdopodobieństwa żydzi tak samo spolszczeni, jak na obszarze. — We wsi nie ma cerkwi, ale jest szkoła. Odległość od kość. par. łać. w Borszczowie 4·5 kil.

S ł o b ó d k a m u s z k a t o w i e c k a. Ogół ludn. 863. W tem mieszk. rzym.-kat. obrz. **463**, Pol. **86**. Tu nawet na obszarze z 10 mieszk. rzym.-kat. jest 3 zruszczonych. We wsi n i e m a a n i c e r k w i, a n i s z k o ł y. Odległość od kość. par. łać. w Borszczowie 5·5 kil.

S t r z a ł k o w i c e. Ogół ludn. 1.302. W tem miesz. rzym. kat. 218, Pol. 124. W samej gminie miesz. rzym. kat. **205** — Pol. **83**. We wsi cerkiew i szkoła. Odległość od kość. par. łać. w Borszczowie 5 kil.

W i e r s z c h n i a k o w c e. Ogół ludn. 1.227. W tem mieszk. rzym.-kat. 318, Pol. 65. W samej wsi miesz. rzym.-kat. **303** Pol. **29**. We wsi jest szkoła. Cerkwi nie ma. Odległość od kość. par. łać. w Borszczowie tylko 4 kil.

J e z i e r z a n k a. Ogół ludn. 1.481. W tem miesz. rzym.-kat. **274** Pol. **39**. Ci Polacy są bardzo prawdopodobnie żydzi. We wsi n i e m a a n i c e r k w i, a n i s z k o ł y. Wieś leży pod Jezierzanami, gdzie jest od roku 1854 ekspozytura łać.

P i ł a t k o w c e. Ogół ludn. 1.202. W tem miesz. rzym.-kat. **410**, Pol. **28** wszyscy na obszarze dworskim, gdzie ze 134 miesz. jest rzym.-kat. 55. Połowa z nich zruszczona, a może prawie wszyscy, bo do polskiego języka przyznali się prawdopodobnie żydzi. We wsi samej miesz. rzym.-kat. **355**. P o l a k a a n i j e d n e g o. We wsi cerkiew i szkoła. Odległość od kościoła par. łać. w Jezierzanach 4·5 kil.

T a r n a w k a. Ogół ludn. 560. W tem mieszk. rzym.-kat. 150, Pol. **17**, wyłącznie na obszarze dworskim, gdzie także silne zruszczenie bo na 24 miesz. rzym.-kat. tylko 17 jest Polaków, prawdopodobnie żydowskiego pochodzenia. We wsi samej ze **126** miesz. rzym kat **nikt** nie uważa się za Polaka. We wsi jest szkoła. Cerkwi nie ma. Odległość od kościoła w Jezierzanach 5·5 kilometrów.

O l e k s i ń c e. Ogół ludn. 1.381. W tem miesz. rz.-kat. ob. 173, Pol. 137. Na obszarze dworskim, liczącym 94 miesz. jest 57 rzym.-kat., a Pol. 74; żydzi i kilku miesz. gr.-kat. są spolszczeni. W samej gminie na **116** rzym.-kat. jest **63** Pol., między nimi prawdopodobnie jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej garstka żydów, których jest 26. We wsi cerkiew i szkoła. Odległość od kość. par. łać. w Tłustem 11 kil.

S z e r s z e n i o w c e. Ogół ludn. 1.243. W tem miesz. rzym.-kat. 206, Pol. 148; w samej gminie miesz. rzym.-kat. **205**, Pol. **119**. Na obszarze dworskim był tylko jeden miesz. obrz. rzym.-kat., a Polaków 29, bo żydzi i inni (t. j. protestanci) przyznali się po większej części do języka polskiego. Jeżeli tak samo było w gminie, gdzie było 48 żydów, wówczas należałoby przypuścić, że blisko połowa zapisanych urzędownie jako Polacy, była rel. żydowskiej. O tyle więcej miesz. rzym.-kat. obrz. było zruszczonych. We wsi jest szkoła. Cerkwi nie ma. Odległość od kość. paraf. łać. w Tłustem 13 kil.

K r z y w c z e D o l n e. Ogół ludn. 1.105. W tem miesz. rzym.-kat. **265**. Pol. **53**. W samej gminie miesz. rz. kat. ob. **242** Pol. **22**. We wsi n i e m a a n i cerkwi, a n i s z k o ł y. Wieś sąsiaduje z Krzywczem Górnem, gdzie jest kość. par. łać. cerkiew i szkoła. W Krzywczu Górnem wszyscy miesz. rzym.-kat. obrz. uznają się za Polaków oraz wszyscy żydzi.

M i c h a ł ó w k a. Ogół ludn. 699. W tem miesz. rzym.-kat. **225** Pol. **21**. We wsi jest szkoła. Cerkwi nie ma. Od kość. par. łać. w Mielnicy odległość 8·5 klm.

G ł ę b o c z e k. Ogół ludn. 2.803. W tem miesz. rzym.-kat: ob. **1.302** Pol. **238**. W samej gminie miesz. rzym.-kat. **1.248** a Pol. **146**. Na obszarze dworskim samym było 92 mówiących po polsku chociaż rzym.-kat. było tylko 54 bo żydzi zapisali się w poczet Polaków, wolno z tego wysnuć przypuszczenie, że w gminie również za Polaków się podali. Było ich 80 a żaden z nich nie zapisał, że jest Niemcem. Gdyby się przypuściło dalej, że przynajmniej połowa tych żydów przyznała się do polskości, wówczas o 40 zmniejszyłaby się liczba mieszkańców obrz. rzym.-kat., przyznających się do narodowości polskiej to znaczy, że zaledwie jeden z 12 poczuwał się do narodowości, z której właściwie pochodzi. Tak uderzające zruszczenie jest tem więcej zadziwiające, że w miejscu jest ekspozytura paraf. łać. Jest również cerkiew i szkoła dwuklasowa. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 20 lipca.*

Ministerstwo oświaty zajęte jest właśnie układaniem budżetu na rok następny. Z tej sposobności skorzystały dzienniki klubu H o h e n w a r t a, aby podnieść żądanie utworzenia słoweńskich paralelek przy gimnazyum w C i l l i i oświadczyć że tego domagają się nietylko posłowie słoweńscy, ale cały klub H o h e n w a r t a. Wywołało to oczywiście wrzawę w dziennikarstwie centralistycznem, które upatruje w tem ze wszech miar uzasadnionem żądaniu, pozbawienie N i e m c ó w jednego z ognisk oświaty i zamach na niemiecki stan posiadania, a zarazem przypomina, że koalicya polega na zasadzie usuwania żądań niemiłych jednemu ze sprzymierzonych stronnictw. Cała ta wrzawa musi wydać się śmieszną, skoro się zważy, że nie rozchodzi się o zaprowadzenie w gimnazyum w C i l l i języka słoweńskiego, jako wykładowego, ale tylko o słoweńskie paralelki. Wszak N i e m c y będą mogli i nadal korzystać z tej krynicy oświaty w swoim ojczystym języku, a jeśli obok tego Słoweńcy będą się mogli po słoweńsku uczyć, to chyba nie uszczupla w niczem praw N i e m c ó w i tylko nie dozwala germanizować, a to nie jest przecie prawem, ale pogwałceniem prawa.

Poseł E b e n h o c h na zgromadzeniu wyższoaustryackiego stowarzyszenia katolickiego, które odbyło się w P e i l s t e i n, zdawał 15 bm. sprawozdanie ze swojej działalności poselskiej. Na początku swojej mowy dr. E b e n h o c h powtórzył znane rzeczy o powstaniu koalicyi, poczem wyliczył korzyści, jakie z trójprzymierza parlamentarnego wynikają dla stronnictwa klerykalnego. „Jeżeli zatem — mówił on — nie możemy wprawdzie w tej chwili wnieść na porządek dzienny żądania szkoły wyznaniowej, to z drugiej strony mamy pewność, że nie pojawią się żadne kroki, zmierzające do wywołania walki kulturnej, że ułatwienia pod względem obowiązku uczęszczania do szkoły nie ulegną zmianie i że w drodze ustawodawczej nic nie będzie przedsiębranem, coby sprzeciwiało się religijnym uczuciom ludu. Nie mamy prawa wątpić w szczerość oświadczeń sprzymierzonych stronnictw i rządu a mianowicie nie mamy prawa wątpić w szczerość oświadczeń P o l a k ó w, ponieważ zawsze wiernie szli z nami, a w szczerość liberalnych dlatego, ponieważ byłoby nieszlachetnem wątpić w słowo czyjekolwiek, dopóki nie ma dowodu braku szczerości. Cel koalicyi polega w tem, że rząd i większość parlamentarna usiłuje przy unikaniu politycznych walk stronniczych, wypełnić zadania ustawodawcze i utworzyć pokój w czasach podniecenia i wiru politycznego. Rozchodzi się obecnie o to: Czy my, katolicko-konserwatywni posłowie, mamy brać udział w tej robocie i czy mamy nasze ważne żądania usunąć na teraz? Przedewszystkiem nie ulegało wątpliwości, że bez względu na koalicyę, nasz wniosek szkolny nie miał najmniejszych widoków powodzenia, gdyż liberalni, Młodoczesi i narodowcy niemieccy sami przez się przyprawiliby go o upadek. Ponieważ zatem rozchodziło się o to, aby usunąć coś, czegoby i tak nie można osiągnąć, to możemy spokojnie ograniczyć się na pytaniu, czy możemy więcej osiągnąć w koalicyi, czy też poza koalicyą? Pod tym względem dla każdego, kto myśli bez uprzedzeń, jest jasnem, że więcej można uzyskać należąc do większości, niż kiedy należy się do mniejszości. Do tego należy doliczyć, że należąc do koalicyi możemy przeszkodzić temu, co zasadniczo jest złe, a popierać to, co jest dobrem i że mamy prawo odnosić korzyści stronnictwa rządowego". W końcu wyraził p. E b e n h o c h zapatrywanie, że dopóki ks. W i n d i s c h g r a e t z stoi na czele rządu, stronnictwo klerykalne niczego obawiać się nie potrzebuje. Książę ustąpiłby jednak wtedy, gdyby klub konserwatywny wystąpił z koalicyi, a nastąpiłby to mogło wtedy, gdyby klub ten rozpadł się wskutek wystąpienia posłów konserwatywno-klerykalnych. Poseł Ebenhoch wypowiedział w swej mowie nie jedno, co klerykali woleliby utrzymać w tajemnicy.

Z Paryża.

Pomimo obstrukcyonistycznych usiłowań opozycyi większość rządowa francuskiej Izby deputowanych zdołała po dwóch dniach obrad nad u s t a w ą p r z e c i w k o a n a r c h i s t o m załatwić się z rozprawą ogólną. I chociaż rząd okazał się nieugiętym w swych żądaniach i stanowczo domaga się odrzucenia wszystkich poprawek i szczególnie poprawki, dotyczącej ograniczenia czasu obowiązującej mocy ustawy, zdołał jednak skupić około siebie wyraźną większość, sprzyjającą projektowanej ustawie. Wprawdzie dopiero po szczegółowej rozprawie uwydatni się liczebny stosunek opozycyi do większości rządowej, ale już dotychczasowe wota dają niejaką wskazówkę co do ostatecznego wyniku walki rządu z opozycyą. Znaczącem jest, że większość waraźnie wzrasta, uchwalono bowiem zamknięcie dyskusyi ogólnej 253 głosami przeciw 194, nagłość 279 głosami przeciw 167, a przystąpienie do rozprawy szczegółowej 289 głosami przeciw 162.

Można się jednak spodziewać, że rozprawa szczegółowa będzie bardzo zawzięta i że opozycya będzie chciała ją przewlekać. Zresztą sama dyskusya nad wniesionemi poprawkami zajmie dosyć czasu, gdyż wniesiono przeszło 30 poprawek, a są w tej liczbie ważne i interesujące. Na wymienienie zasługuje szczególnie wniosek radykałów L o c k r o y, J u l i e n a i d e l a P o r t e'a. Deputowani ci proponują dodatek do art. II projektowanej ustawy. Artykuł ten dotyczy p o d b u r z a n i a d o z b r o d n i. Otóż dla zapobieżenia niecnym denuncyacyom, wnioskodawcy proponują zaznaczyć w ustawie, iż „s a m o o ś w i a d c z e n i e o s o b y, którąby miano podburzać do zbrodni anarchistycznych, nie może być w żadnym razie uważanem za dowód wystarczający". Deputowany G a u t h i e r posuwa się dalej jeszcze, żąda bowiem, ażeby w razie, jeśli na podstawie czyjegoś doniesienia pociągnięty do śledztwa, względnie przed sąd, zostanie uniewinniony, podawano mu nazwiska jego oskarżycieli i karano ich sądownie za fałszywe zeznania.

Rząd nie zgadza się nawet na przytoczone poprawki, nie zgadza się również na to, ażeby przyjęto ustawę tylko na czas ograniczony. Minister sprawiedliwości G u é r i n motywuje postawę rządu w ten sposób, iż parlamentowi zawsze przysługuje prawo zmienienia lub zupełnego zniesienia ustawy, ale przyjęcie z góry ustawy tylko na krótki termin osłabiłoby jej moralną doniosłość. Rząd gotów jest nawet co do tego punktu postawić kwestyę zaufania.

Z drugiej strony prokuratorya państwa wyraziła nawet życzenie obostrzenia projektu, mianowicie prokurator w liście, wystosowanym do referenta L a s s a r r e'a stawia pytanie, czy postanowienia nowej ustawy, mianowicie przepisy przeciwko propagandzie anarchistycznej, nie powinnyby także być zastosowane do podburzających i anarchistycznych okrzyków w rodzaju: Niech żyje anarchia i t. p. Komisya jednakże nie zastosowała się do życzenia prokuratoryi, uważając takie przewinienia za zbyt mało znaczące, aby stosowano do nich ustawę wyjątkową.

Z Włoch. Rozprawa w senacie. Proces Legi. Z Sycylii. Zwycięstwo w Afryce.

Rozprawa w senacie nad programem finansowym toczy się prawidłowo. Wczoraj oczekiwano zakończenia rozprawy generalnej, a do soboty ukończenia szczegółowej. Rząd nie przystaje na żadne zmiany i poprawki i nalega na uchwalenie całego programu w brzmieniu przez Izbę poselską uchwalonem, postanowił nawet postawić kwestyę zaufania — a zatem zagrozić ewentualnie ustąpieniem i całą odpowiedzialność zwalić na senat, jednak spodziewa się, że uzyska potrzebną większość.

Wczoraj rozpoczął się proces Legi, sprawcy zamachu na Crispiego. Po akcie oskarżenia przystąpiono do przesłuchania winowajcy. Ten oświadczył, że pobudką zamachu na Crispiego nie była dzikość lub nienawiść osobista, lecz chęć wyraźnego zaprotestowania przeciw systemowi rządzenia w interesie cierpiącej klasy robotniczej.

W dalszem zeznaniu rozwodził się szeroko o swoich poglądach i zasadach. Prokurator przerwał mu kilka razy uwagą: Czyż tu ambona anarchizmu? — Na to odparł podsądny zapytaniem: Czy prokurator chce go pozbawić wolności słowa w obronie?

— Prześladowania policyi — tak wyjaśniał dalej podsądny — doprowadziły go do tego postanowienia, że się poświęcił na usługi swego stronnictwa, skoro policya przeznaczyła go na ofiarę. Zamiarem jego było zabić najpierw naczelnika policyi rzymskiej, a potem dopiero Crispiego, jako przedstawiciela państwa i panującego systemu.

Opisawszy cynicznie przebieg zamachu, zakończył słowami: Oczekuję waszego wyroku. Nałóżcie na mnie karę najwyższą. Ja jestem spokojny.

Z kolei przystąpiono do przesłuchania świadków.

Obrońcą Legi jest adwokat Lollini, należący przekonaniem swojem do stronnictwa socyalno-demokratycznego. Ponieważ uzasadnioną jest obawa, że Lollini zechce po drugi raz przewlec proces, przeto prezydent trybunału wyznaczył adwokata Zorziego na drugiego obrońcę.

Nadzwyczajny komisarz królewski na Sycylii, gen. Morra, bawi obecnie w Rzymie — pod pozorem udziału w posiedzeniach senatu, — w rzeczywistości zaś został powołany, aby zdać sprawę królowi ze swej administracyi przez sześć miesięcy i aby z ministerstwem omówić sposoby przejścia z teraźniejszego stanu oblężenia w stan prawidłowy.

Słychać, że i po odwołaniu generała Morry i po zniesieniu surowego stanu oblężenia stan prawidłowy nie będzie zaraz przywrócony, bo na miejscu potrzeba władzy wyjątkowej do czasu, kiedy wprowadzi się zamierzoną reformę stosunków dzierżawnych na podstawie dzierżaw wieczystych na obszarach, będących w posiadaniu rządu, instytucyj i gmin.

Anarchista Lucchesi, podejrzany o zamordowanie Bandiego w Liwornie — dostał się do rąk policyi francuskiej przy wysiadaniu na ląd w mieście Bastia na wyspie Korsyce tylko przypadkowo przy rewizyi statku żaglowego bez wszelkich wskazówek ze strony policyi włoskiej. Ta nie wiedziała wcale, że Lucchesi udał się okrętem do Korsyki, a nawet po zatrzymaniu jego w Bastyi nie uwiadomiła, że za nim rozesłano listy gończe z poleceniem uwięzienia. To daje powód dziennikom włoskim do utyskiwania na nieudolność i opieszałość policyi. Lucchesi będzie wkrótce wydany w ręce Włoch. Los jego zależy od tego, czy dorożkarz, który wiózł Bandiego i miał dobrze widzieć Lucchesiego, pozna w nim sprawcę morderstwa.

Na wczorajszem posiedzeniu senatu prezes ministerstwa odczytał depeszę z dnia 17 b. m. od generała Baratieriego z Massawy, donoszącą o zdobyciu miasta Kassali przez wojsko włoskie. — Wiadomość tę przyjęto gorącemi oznakami zadowolenia.

Ponieważ Sudańczycy w ostatnich dniach podsuwali się zbyt blisko pod stanowiska Włochów, przeto generał uprzedzając atak uderzył z 2000 piechoty i 600 jazdy na Kassalę i po krótkiej walce ją zdobył. W boju zginął oficer, który prowadził szwadron jazdy do ataku i kilku krajowców w służbie włoskiej. Straty nieprzyjaciela jeszcze niewiadome, ale zdobyto kilka chorągwi i dwa działa.

Kronika.

***Kraków**, 20 lipca.*

W szkole sztuk pięknych uroczyście otwartą zostanie dnia 23 b. m., w poniedziałek w południe, zbiorowa wystawa prac uczniów we wszystkich oddziałach. Zwiedzać ją będzie można codziennie w godzinach popołudniowych od godz. 2 do 6 aż do dnia 25 b. m. wieczorem. Wejście na wystawę od strony placu Matejki.

Inspektor przemysłowy p. Arnulf Nawratill bawi od kilku dni w Krakowie dla przekonania się, o ile zarządzenia namiestnictwa co do urządzenia masarni, piekarń i innych przedsiębiorstw przemysłowych wykonane zostały. Kontrola taka nad warsztatami i zakładami fabrycznemi może mieć naj-

WARSZAWA
w 1794 roku.

32 (Ciąg dalszy.)

Arsenał.

Jakkolwiek, jak każde powstanie, tak i warszawskie z zasady musiało być z a c z e p n e (*offensivum*), z tem wszystkiem na wszelki wypadek należało mieć jaki główny punkt oparcia, zwłaszcza w razie gdyby przyszło zająć stanowisko o d p o r n e (*defensivum*). Punktem tym jedynie mógłby być tylko arsenał. Raz, że tam był skład broni, a powtóre, że do obrony był najstósowniejszym. Można było przewidzieć, że Moskale przy powstaniu wszystkie swe siły obrócą na arsenał. Owszem dla niedopuszczenia powstania, zamiarem było Moskali opanować arsenał. Przewidując to generał Cichocki, chciał wzmocnić arsenał strzelnicami (*flèchu*) i umieścić przy nim najdzielniejszy pułk Działyński, ale na to nie pozwolił Igelstrom i Ożarowski. Więc tylko zawalono główną bramę, w murze porobiono ukrytę (na zewnątrz niewidome) otwory do armat — słowem wewnątrz z arsenału utworzono rodzaj cytadeli ufortyfikowanej.

W dzień powstania, to jest dnia 17 kwietnia było w arsenale:

A) 1) A r m a t 12 ff.—21, 2) armat 6 ff.—61, 3) armat 3 ff.—60, razem 142. 1) g r a n a t n i k ó w 24 ff.—2, 2) granatników 8 ff.—20, ogólna suma 164.

B) B r o n i a) nowej 4.274, b) 6.926, c) z różnych ofiar 2.400, razem 13.590.

C) P i s t o l e t ó w z ofiar 500.

D) P a ł a s z ó w z ofiar 700.

E) P r o c h u funtów 315.625.

F) O ł o w i u funtów 182.129.

G) Ł a d u n k ó w 671.010.

Wojska przy arsanale w przeddzień powstania było:

a) batalion pułku gwardyi, b) dwie kompanie fizylierów artyleryi, c) dwie kompanie kanonierów.

Zarządzającym arsenałem był generał Deybel; artyleryą dowodził pułkownik D o b r s k i pod generałem C i c h o c k i m, komendantem garnizonu warszawskiego.

W sam dzień powstania, dla wzmocnienia do arsenału przybyło: a) jeden batalion gwadyi konnej; b) dwa szwadrony kawaleryi narodowej z Pragi; c) część milicyi skarbowej. (Druga uzbrojona w arsenale udała się do prochowni i zastąpiła drugi batalion gwardyi konnej, który udał się do miast na bój z Moskalami). d) Porucznik K o r w i n, będący na warcie przy Ożarowskim z 40 ludzmi, pospieszył do arsenału. e) Pułkownik Gizler z pontonierami przeprawił się przez Wisłę od Pragi i przybył na obronę arsenału.

Naokoło arsenału ustawiono armaty:

1) 3 armaty w otworach porobionych w żelaznych sztachetach ogrodu Krasińskiego i przez te otwory ciągle strzelano do Moskali na plac i na dziedziniec pałacu i do ogrodu, kiedy Moskale tam się dostali.

2) 3 armaty postawione w rogu ogrodu Krasińskich i z nich miotali pociski wzdłuż Świętojurskiej ulicy i ostrzeliwali tuż przed bramą tylną część dziedzińca, skąd było wyjście na Świętojurską ulicę.

3) w czterech rogach arsenału po jednej armacie (4).

4) nadto w otworach na wszystkie strony wystawione zostały armaty.

W przeddzień powstania przybył do arsenału generał Cichocki i tam ciągle zostawał, zarządzając wszystkiem. Poprzednio wydane zostało 50.000 nabojów, które z rąk do rąk rozniesiono na całe miasto. Po wydaniu sygnału przez wystrzały armatnie, sam generał Cichocki z okna wołał do zbierającego się ludu: d o b r o n i! d o b r o n i! i na wszystkie strony kazał ludowi broń rozdawać.

Ufortyfikowany arsenał w każdym razie zapewniał zwycięstwo. Gdyby nawet całe wojsko moskiewskie ściągnęło się i otoczyło arsenał, mógłby się przez czas niemały mocno bronić, a otaczające arsenał wojsko moskiewskie otoczyłby ze wszystkich stron lud z innem wojskiem, osaczeni i szarpani Moskale — wyginęliby co do jednego, albo musieliby się poddać.

Jakoż osaczenie to przez powstańców Moskali musiało być w planie powstających, gdyż za każdym razem, jak Moskale przybywali do arsenału zaraz w tyle za sobą mieli nacierających na nich powstańców.

Znaczenie arsenału zrozumiał był Igestrom i zaraz, jak tylko się dowiedział o ruchu powstańczym w mieście, wysłał kozaków z rozkazem, żeby wojsko szło na arsenał.

Napady moskiewskie na arsenał były z trzech stron, od Leszna i przez Długą ulicę i przez ogród Krasińskich, jednocześnie około 3 godziny po południu. Zdarzyło się, że przez nieostrożność wysadzoną została w powietrze wieża w arsenale. Kurz i dym okrył przylegającą część ulicy Długiej i wiele był na przeszkodzie dla widzenia zbliżającej się kolumnie moskiewskiej, przybywającej z Miodowej ulicy. Z tem wszystkiem nie upłynęło i pół godziny, a Moskale zmuszeni zostali do odwrotu (Rakele str. 31). Druga zaś kolumna, co szła ogrodem Krasińskich (ib. 32) i zbliżyła się o 100 kroków do zasłoniętych krzakami armat (skierowanych do ogrodu w porobionych otworach), przywitaną została niespodziewanie strzałami kartaczowemi. W największym popłochu rzucając broń, pierzchnęła.

Od Leszna generał Tiszczew dotarłszy do arsenału, zaatakowany jednocześnie od strony arsenału przez gwardyę koronną, a z drugiej strony przez lud, ciężko ranny (kula armatnia urwała mu nogę), wraz z całym batalionem musiał broń złożyć i poddać się (przeniesiony do arsenału, na drugi dzień umarł). Atak ten miał nastąpić wedle Pistora (przypisek 1-szy na str. 84 i str. 122) między 2 a 3 po południu.

Na drugi dzień major moskiewski Depresadonic z dwoma kompaniami podsunął się był do arsenału i zmuszony został cofnąć się na plac Krasińskich.

Budynek arsenału wystawiony został przez Stefana Batorego na szpital wojenny. Na arsenał przerobił go Władysław IV r. 1638, urządzony przez Grodzickiego, sławnego generała artyleryi. Dom cały pokryty był dachówką, po rogach były orły i smoki, służące za powietrzniki.

(C. d. n.)

Bronisław Szwarce.

lepsze skutki i jest z tego tytułu arcypożądaną. — lecz niepodobna przypuszczać, aby ją wykonać zdołała jednostka, chociażby najgorliwiej spełniająca swój obowiązek. Potrzeba do tego współdziałania władz miejscowych i wszystkich organów administracyjnych, czuwających nad przemysłem i zdrowotnością miasta.

Na budowę szkoły polskiej w Biały odbędzie się w Zakopanem w pierwszej połowie sierpnia wieczorek. Program bardzo urozmaicony. W wieczorku wezmą udział prawdopodobnie członkowie Sokoła krakowskiego.

Bliższe szczegóły będą ogłoszone. Urządzeniem wieczorku zajmuje się zaszczytnie znany artysta malarz i profesor p. Walery Eljasz.

Ważne dla jadących na wystawę. Z dyrekcyi kolei państwowych otrzymujemy zawiadomienie, że ważność biletów kolejowych na wystawę do Lwowa przedłużoną została z dni 5 na 6, 7, a względnie na 8 dni. Kto np. wyjeżdża z Krakowa w sobotę wieczorem pociągiem nadzwyczajnym, może wracać ze Lwowa w czwartek lub piątek wieczorem. Bilety zaś od stacyi oddalonej od Lwowa więcej niż 250 kilometrów, mają ważność 8 dni.

Bliższe szczegóły podamy jutro.

Wiadomości osobiste. Przybyli do Krakowa: znakomity powieściopisarz Jan Zacharjasiewicz i znany kompozytor, kapelmistrz teatru „Rozmaitości" w Warszawie, p. Leopold Lewandowski.

Zatrzymał się w Krakowie w przejeździe do Rabki p. Stefan Giller, znany chlubnie poeta, piszący pod pseudonimem Stefan z Opatówka, brat ś. p. Agatona Gillera.

Grono turystów francuskich przybyło do Krakowa dla zwiedzenia osobliwości miasta. Zatrzymali się w Grand-Hotelu.

Rozprawa karna w głośnej sprawie zawalenia się domu w ulicy Długiej w miesiącu lipcu 1893 odbędzie się w przyszłym tygodniu przed tutejszym sądem krajowym i ma trwać przez dwa dni, w poniedziałek i wtorek. Niezależnie od wyroku, jaki zapadnie, rozprawa ta jest wymownym dowodem, jak niedostatecznemi muszą być siły w sądzie tutejszym dla spraw karnych, skoro rok cały potrzeba było czekać na termin załatwienia tej chyba nieskomplikowanej sprawy.

Z uniwersytetu. Członek redakcyi naszego dziennika p. Ernest Adam, rodem ze Lwowa, otrzymał dziś na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej" złożył p. Pruszyński 1 złr.

Najnowszy plan miasta Krakowa, wykonany przez inspektora budownictwa miejskiego, p. Wincentego Wdowiszewskiego, z dokładnem oznaczeniem wszystkich tak szybko powstałych nowych ulic, nadto z widokiem Wawelu, gmachu uniwersytetu, nowego teatru i pomnika Mickiewicza, którego się mamy nadzieję doczekać, — wydała świeżo księgarnia nakładowa p. Himmelblaua w Krakowie. Plan jest kolorowany i wykonany z całą ścisłością pomiarów. Wydawnictwo zaspokaja odczuwaną powszechnie potrzebę nowego planu szybko zabudowywanego miasta i zaleca się umiejętnym układem. Cena egzemplarza 50 ct.

Wydział krajowy zgodził się na żądanie prezydenta miasta p. Friedleina, aby kwota 400.000 złr., pozostawiona na budowę dwóch gmachów szkół średnich, użytą była na inne cele, w szczególności przeważnie na budowę tak pożądanych kanałów w obrębie miasta Krakowa.

Ślub. W dniu 18 bm. pobłogosławił O. Józef Roseet w kościele OO. Kapucynów w Krakowie związek małżeński pomiędzy p. Ludwikiem z Ziemblic Boguszem, porucznikiem 20 pułku piechoty, najmłodszym synem ś. p. Henryka, prokuratora trybunału apelacyjnego b. Rzeczypospolitej krakowskiej, i Franciszki z Szeliskich Boguszów, a panną Leontyną Rawicz Baranowską, córką Franciszka i Józefiny Grossi, małżonków Rawicz Baranowskich, zamieszkałych w Paryżu.

Roboty celem odwodnienia dworca i budynków kolejowych przez położenie głębokiego kanału, idącego miejscami przeszło na metr pod fundamentami budynków w ulicy Lubicz, zostały ukończone tak, iż normalny ruch wozowy będzie już w niedzielę przywrócony.

W Podgórzu dzisiaj o godz. $11\frac{1}{4}$ przed południem wybuchł pożar w domu p. Szklarskiego. Spalił się dach na oficynie. Porucznik 13 go pułku p. Wejde, wracając właśnie z oddziałem swoim z ćwiczeń, pośpieszył z pomocą i jemu zawdzięczać należy, iż pożar nie objął sąsiednich budynków. Miejscowa straż pożarna dopomogła do zupełnego ugaszenia ognia.

Z placu wystawy. Wczorajsze ćwiczenia korpusów wakacyjnych nie miały tylu ciekawych, jakby na to zasługiwały. Po pierwsze bowiem zjazd pedagogiczny, bankiet i zebranie literatów w „Kole" zbyt wielu ciekawych odciągnęły, powtóre nie spodziewano się, aby trudne produkcye gimnastyczne mogły być wykonywane z taką precyzyą. Za to pod tym względem ćwiczenia te wypadły wybornie. Publiczność będzie mogła się o tem przekonać na powtórzeniu ich w niedzielę po południu.

Z wycieczek gościło wczoraj na wystawie prócz wieśniaków z Doliny i Bolechowa, o których już wspomniałem, 92 dziewcząt ze Strumiłowa i Firlejowa.

Dziś znowu przybyły dzieci z Buska w liczbie 50. Ożywienie nowe wnieśli na plac wystawy uczestnicy zjazdów. Zarówno bowiem zjazd kierowników szkół przemysłowych, jak zjazd literacki po południu dnia dzisiejszego przeznaczyły na zwiedzanie wystawy.

Kongres pedagogów zakończył się bankietem, który różnił się od innych podobnych uczt tem, że znalazło się na nim sporo pań. Nie będziemy wyliczać wszystkich mowców, którzy wznosili toasty, wspomnimy tylko, że ks. arcybiskup Issakowicz do łez wszystkich rozrzewnił błogosławiąc wychowawcom młodego polskiego pokolenia. Bardzo pięknym był toast p. Szczepanowskiego, który przedstawił, jak trudne mają zadanie nasi pedagogowie, zwłaszcza n. p. w Poznańskiem, gdzie mają w szkole wroga, nie sprzymierzeńca. Zwalczają jednakże wielkie trudności, bo są to pedagogowie nietylko jak gdzieindziej z „zawodu" tylko, lecz także i z „powołania", którego to słowa obcy, n. p. Niemcy nawet, nie mogą rozumieć.

Do rzędu zjazdów przybył dziś jeszcze jeden zjazd kierowników szkół przemysłowych uzupełniających. Rozpoczął się on dziś rano o godz. 9 w szkole realnej. Zebrało się przeszło 80 uczestników, a zgromadzenie zagaił członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz. Wyjaśnił on, dlaczego krajowa komisya przemysłowa postanowiła zwołać ten zjazd. Oto chodzi o uzyskanie danych, jakie udoskonalenia należałoby zaprowadzić w instytucyi szkół przemysłowych. Co do nauki chodzi przedewszystkiem o rysunki i rachunki, lecz przy tem należy dbać o wykształcenie ogólne ucznia, umoralnienie go i obudzenie w nim uczuć obywatelskich.

Następnie zdał p. Romanowicz przewodnictwo inspektorowi Frankemu, który przemówił dziękując Wydziałowi krajowemu za zwołanie konferencyi, a przeszedłszy do szkół przemysłowych i ich rozwoju zaznaczył, że myślą przewodnią obecnego zebrania powinna być kwestya udoskonalenia i ujednostajnienia nauki w tych szkołach.

Potem wygłosili fachowe referaty: p. St. Rosół ze Starego Sącza „O rysunku geometrycznym", dyr. J. Rotter z Krakowa okazał i objaśnił modele do nauki rysunku perspektywicznego, a p. E. Bernhard ze Stanisławowa „O nauce zawodowego rysunku przemysłowo-artystycznego". Jeden z referatów, znajdujących się na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, mianowicie p. J. Maciołowskiego z Krakowa „O początkowej nauce rysunków wolnoręcznych", musiał odpaść z powodu choroby prelegenta.

Zebrani po wyczerpującej i bardzo fachowo prowadzonej dyskusyi nie przedsiębiorą żadnych uchwał, jedynie protokół z obrad, który prawdopodobnie wydrukowanym zostanie, ma dać obraz kompetentnym władzom, jakie, zdaniem naszego nauczycielstwa, są potrzeby uzupełniających szkół przemysłowych.

Wycieczka w Karpaty, urządzona przez VII zjazd lekarzy i przyrodników polskich, odbędzie się bezwarunkowo w piątek dnia 27 bm. Kompletne koszta tej wycieczki, obejmujące wydatki na podróż, śniadanie, obiad, muzykę itd., wynoszą od osoby 6 złr. 50 ct. Kwotę tę należy złożyć najdalej do dnia 23 bm. w biurze zjazdu (kasyno miejskie), które funkcyonować będzie od soboty 21 bm.

Z Jasła piszą do nas: W korespondencyi waszej ze Lwowa, dotyczącej zlotu Sokołów, pominięto Jasło, a przecież w zlocie z tego miasta brało udział 18 druhów.

Łańcut, 19 lipca. (Koresp. *N. Reformy*) Do rzędu średnich szkół żeńskich zalicza się tutejszy zakład wychowawczy sióstr Boromeuszek.

Od kilku pensyonarek zacząwszy przed paru laty, doszedł dzisiaj do przeszło setki z różnych stron kraju i z za kordonu przybyłych. Miejsca zabrakło w budynku; potrzeba go było rozszerzyć. I znowu miastu przybędzie okazały gmach do wielu innych, które w ostatnich czasach powstały i miasto przyozdobiły.

Wdzięczność się za to tym siostrom od miasta należy, bo je i upiększą i dochody jego ściągnięciem obcych zwiększą, wdzięczność może nie mniejsza od tej, jaką żywią rodzice wychowanek tego zakładu.

Zakład daje wychowanie praktyczne dla naszej klasy średniej, bez fanaberyj wielkopańskich pensyonatów, bez wlewania w dziewczęta próżności, dba o czystość duszy, zaprawia do zamiłowania porządku i pracy i kształci rozum i serce. Biegłość w językach obcych powiększa wiedzę, planami szkolnemi przepisaną. Ogród obszerny i gospodarstwo domowe zapoznają wychowanki z przyszłem ich polem działania.

Patrząc na ten zakład, trzeba się godzić z wychowaniem klasztornem, tak pięknie przez siostry Boromeuszki w Łańcucie pojętem.

Czytelnia ludowa w Tuchowie, zawiązana pod protektoratem ks. arcybiskupa Hryniewieckiego, rozwija się bardzo pięknie. Ks. arcybiskup pierwszy hojnym datkiem przyczynił się do zakupna różnych książek, których jest już obecnie przeszło 500, a dyrektor szkoły p. Lipecki rozpożycza je ludowi wiejskiemu w kilku wsiach okolicznych. Każdej prawie niedzieli jest odczyt w szkole, któremu setki ludu się przysłuchuje ciekawie. P. Lipecki dokłada starania, aby lud nasz poznał, że w nim bije serce polskie i płynie krew polska. To też p. Lipecki jest tutaj nadzwyczaj lubianym i zdobył sobie szacunek i poważanie wśród tutejszej ludności. Daj Boże, by takich nauczycieli więcej było w Galicyi.

Pierwsze galic. Tow. ornitologiczne. Pod powyższą nazwą zawiązało się w Jarosławiu, pod protektoratem ks. Jerzowej Maryi Czartoryskiej, dnia 15 z. m. Towarzystwo, którego głównym celem jest podniesienie chowu drobiu, pielęgnowanie ptactwa śpiewającego, chowu królików, gołębi pocztowych itp. Członkowie Towarzystwa tego będą mieli sposobność wejść w bezpośredni stosunek sprzedaży, czy to wprost z odbiorcami, czy z handlarzami hurtownymi, będzie to więc początkiem założenia hal targowych na drób, mięso królicze i żywe ptactwo śpiewające i odda niemałe usługi krajowi.

Wycieczka artystyczna. Znakomity skrzypek warszawski, Stanisław Barcewicz, zachęcony dużem powodzeniem roku zeszłego w zdrojowiskach galicyjskich, będzie i lata bieżącego w nich koncertować w towarzystwie pierwszej naiwnej teatru krakowskiego, panny Tekli Trapszównej, jako deklamatorki. Koncerty rozpoczną się dnia 25 b. m. w Iwoniczu. Następnie będą: w Krynicy dnia 27 b. m., w Szczawnicy dnia 1 sierpnia, w Zakopanem dnia 8 sierpnia.

Wykonanie wyroku. Z Warszawy donoszą: W tych dniach został wykonany wyrok w sprawie Bogusławy Brzezickiej, skazanej za zabójstwo Gerlachowej na 10 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie w Syberyi. Brzezicką wysłano koleją Terespolską wraz z innymi przez Moskwę do Syberyi. Na stacyi Warszawa żegnała ją rodzina z mężem. Brzezicka, ubrana w szary aresztancki kostyum przesyłała zebranym przez okno wagonu głośne pożegnania.

Grad w Zamościu. W dniu 15 bm. miasto Zamość oraz gminy: Zamość, Nielisz, Mokre, Wysokie, Stary Zamość, Sułów, oraz część powiatu krasnostawskiego nawiedziła burza gradowa, jakiej ludzie w tej okolicy nie pamiętają. Grad wielkości jaj kurzych zniszczył całkowicie ogrody, wybił w mieście 10.000 szyb, poobijał kamienice, a wewnątrz mieszkań potłukł lustra i szkła. Straty to małe w stosunku do szkód, poczynionych po wsiach. W Deszkowicach, gminie Nielisz, wszystkie budynki zniszczone, 4 ludzi zabitych, kilkudziesięciu rannych. Koni padło jedenaście. Straty w innych miejscowościach nie są jeszcze dokładnie wiadome. Grad padał kwadrans, od godziny 3 do godz. 3 min. 15. O godz. 7 wieczorem zaczęła się ulewa, która trwała do 2 po północy.

Polacy na obczyźnie. Z Lipska donoszą, że p. Bogusław Parczewski z Prus Zachodnich uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich na tamtejszym uniwersytecie.

W Monachium pp. Stefan i Władysław bracia rodzeni Zakrzewscy z Królestwa Polskiego, po złożeniu egzaminów, obronie rozpraw i tez, otrzymali na uniwersytecie tamtejszym tytuły doktorów nauk państwowych ze stopniem *„magna cum laude."*

Kobieta doktorem prawa. Uniwersytet rzymski po raz pierwszy wręczył w ubiegłą środę dyplom doktora prawa 18-letniej Teresinie Labriola, po obronieniu przez nią rozprawy: „Honor z punktu widzenia prawnego". Teresina Labriola jest córką profesora uniwersytetu.

W Monachium zmarł znany malarz Brunon Piglhein. Uległ on w sile wieku, bo w 46 roku życia, wadzie serca, nurtującej już oddawna jego organizm. Traci w nim świat artystyczny mistrza pierwszego rzędu. Publiczności berlińskiej znany jest przedewszystkiem z panoramy, przedstawiającej Jerozolimę i ukrzyżowanie Chrystusa, a nadto z wielkiego efektownego nader obrazu „Niewidoma", wystawionego w r. 1891. Największe powodzenie miał jako malarz scen rodzajowych, w których ujawniał rzadkie mistrzowstwo. Karyerę artystyczną rozpoczął jako rzeźbiarz, później dopiero poświęcił się malarstwu.

Podział olbrzymiego majątku, pozostałego po zamordowanej w Petersburgu ś. p. Czarneckiej, potrwa prawdopodobnie lat kilka, gdyż liczba pretendentów do spadku wzrasta codziennie i do kuratora majątku coraz nowi zgłaszają się spadkobiercy. Obecnie wystąpili Czarneccy, zamieszkali w gub. czernichowskiej, dowodząc, iż są krewnymi zmarłej. Wszystkich spadkobierców zgłosiło się do tej pory przeszło 80.

Trzęsienie ziemi w Konstantynopolu. Nadchodzą coraz straszliwsze szczegóły o skutkach, jakie wywołało trzęsienie ziemi w Konstantynopolu. — Wstrząśnienia powtórzyły się jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem siejąc wielkie spustoszenie. Z pod gruzów kamienic i gmachów wydobywają rannych i zabitych. Akcya ratunkowa trwa dotąd. W szkole medycznej, mocno zarysowanej, gdzie pozapadały się w niektórych salach sufity, pięciu studentów zostało zranionych. Gmach opróżniono. Gmach, w którym się mieści ambasada rosyjska, uległ uszkodzeniu. Szkoła teologiczna mahometańska legła w gruzach.

Trzęsienie ziemi objęło ogromny obszar. Dało się ono uczuć w Smyrnie, Adryanopolu, niosąc mniejsze lub większe spustoszenie. Na wyspach wstrząśnienia powtórzyły się parokrotnie; bez licznych ofiar i tu się nie obyło. Wszędzie towarzyszyło trzęsieniu idące z niem w parze okrutne zniszczenie. Na wyspie Halki w szkole marynarskiej znaleziono 6 trupów i mnóstwo rannych. Klasztor, kościół i część seminaryum runęły, grzebiąc kilka osób. Na wyspie Proti zarysował się klasztor i hotel Europejski. W San Stefano kościół katolicki i zabudowania, należące do zakonu Kapucynów, runęły. Stacye kolei żelaznej Mantepe, Quendik i Tuzla zniszczone.

Morze podczas trzęsienia przedstawiało imponujący obraz. Pogoda najcudniejsza jaśniała na niebie, a morze falowało i huczało, jak w chwili największej burzy. Okręty z niepohamowaną siłą kołysały się na wszystkie strony. Na pokładach wylękli pasażerowie przyglądali się wstrząsającemu, pełnemu grozy widokowi. Morze było jednak od stałego lądu w owej chwili bezpieczniejsze.

Z Berlina donoszą, że fotograficzno-magnetyczne instrumenty królewskiego obserwatoryum w Potsdamie z najzupełniejszą dokładnością zaznaczyły graficznym sposobem wahania ziemi, przez nie odczute w chwili trzęsienia.

Wszystko to już było. Dziennik angielski *The Electrician* podaje, jakoby angielski oficer w Paui odkrył telefon, który na przestrzeni 1,5 kilometra jeden od drugiego oddalony łączył świątynię „Hindu" i był w użyciu przeszło 2.000 lat. Już dawniej egiptologowie badali znalezione połączenia drutami świątyń z dawnych czasów dynastyi egipskiej, nie wiedziano tylko, czy takowe służą do telegrafu, telefonu, lub inne miały przeznaczenie. W rzeczywistości przypominają sobie, że większość świątyń egipskich zaopatrzonych było w piorunochrony. Świątynia w „Wendran" wysoka przeszło 30 do 40 metrów miała pale drewniane okute miedzią, których przeznaczeniem było służyć, jako piorunochrony, świątynia w „Medinet abu" nosiła na sobie ślady piorunochronów ze złoconemi spilami, które na 1300 lat przed Chrystusem przez Ramzesa III wystawione były.

Poszukiwanie spadkobierców. Sędziowie pokoju m. Warszawy wzywają spadkobierców o wylegitymowanie się do następujących sukcesyj: 8-go rewiru po Romualdzie Arendt i Henryku Hantowerze; 14-go rewiru po Feliksie Łuniewskim; 15-go rewiru po Aleksandrze Chmielewskim; 19-go rewiru po Szczepanie Machaie i 20-go rewiru po Oldze Pacewiczowej.

Kanikuła. W jednem z pism dziś otrzymanych znajdujemy wiadomość o gradzie wielkości orzechów kokosowych, — inne znów pismo popełnia zabawny błąd druku, pisząc, iż książę Ferdynand bułgarski przybył na koronacyę do Karlsbadu. Upałami tłómaczyć sobie trzeba te humorystyczne objawy.

Zwracamy uwagę Szanownych naszych Czytelników i stron interesowanych na ogłoszone w dzienniku naszym w nr. 158 z dnia 15 lipca b. r. doniesienie intendantury c. i k. I korpusu, mocą którego odbędzie się w dniu 27 b. m. o godzinie 10 przed południem rozprawa ofertowa na dostawę siana dla Tarnowa, Ołomuńca, Bochni i Krakowa, dla ostatniej stacyi także i na słomę.

Bliższe wskazówki udzielą magazyny prowiantowe pomienionych miejscowości.

Składki. Dr. Julian Łucki nadesłał na fundacyę Kościuszki kwotę 4 złr. 13 ct., wyjętą z puszki Czytelni w Oświęcimie.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 21 lipca: „Dziecko szczęścia", operetka Millöckera.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Przewodnik higieniczny"**, organ Towarzystwa opieki zdrowia, w numerze 7 (lipcowym) ma treść następującą: Czy i o ile szkoła średnia może przyczynić się do fizycznego wykształcenia młodzieży, przez R. Vetulaniego. Konferencya sanitarna w Paryżu. Sekcya higieniczna XI kongresu lekarskiego w Rzymie. Szpitale dla dzieci. Oceny i sprawozdania: M. Ciemniewski, O mieszkaniach ubogiej ludności w Warszawie; E. Wollny, Badania nad przepuszczalnością gruntu. Światło żarowe Auera. O mleku zgęszczonem. Dział statystyczny. Rozmaitości.

— **Nr. 14 „Przeglądu Emigracyjnego"**, organu polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, wyszedł i zawiera: II-gi wiec katolicki w Poznańskiem o wychodźtwie, nap. St. Kłobukowski. Z pola walki w Brazylii (specyalne sprawozdanie *Przegl. Emigr.*), nap. Jan Kośmiński. Stowarzyszenie św. Rafała ku ochronie wychodźców. Korespondencye: Sprawozdanie weteranów polskich w Turcyi. Z San Paulo. Od redakcyi. Rozmaitości. Wiadomości ekonomiczne. Zapiski literackie. Od administracyi.

Dział ekonomiczny.

Stan zasiewów na Węgrzech. Według sprawozdania z 15 b. m. zasiewy przedstawiają się dobrze. Zboża ozime i jare tak pod względem jakości jak i ilości są po największej części średnio dobre. Taki sam będzie rezultat roślin strączkowych.

Rośliny pastewne ucierpiały wiele wskutek upałów w ostatnich tygodniach.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx.) Dnia 19 b. m. dostarczono 3115 cieląt, 1451 żywych świń, 680 świń bitych, 255 bitych owiec i 95 jagniąt. — Płacono za kilogram bitych cieląt po — do — ct., pierwszej jakości po 25 do 40 ct., przednich po 42 do 48 i — ct., — świnek po 33 do 41 ct., — bitych ciężkich świń po 35 do 44 ct., — prosiąt pierwszej jakości po 44 do 52 ct., — bitych owiec po 22 do 35 ct., — jagnięta płacono po 4 do 10 złr. za parę.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego)

Wiedeń, 20 lipca. Naczelny zarządca głównego urzędu cłowego w Krakowie, p. Antoni Popiel, z okazyi przejścia na emeryturę otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Kalotza, 20 lipca. Węgierski minister spraw wewnętrznych Hieronymi przybył tutaj z Koloszwaru. Powitano go serdecznie. Minister przy tej sposobności wygłosił mowę, w której poruszył sprawy narodowościowe. Z zadowoleniem podniósł wspólne działanie umiarkowanych żywiołów, do których jednak — jak się wyraził — nie może zaliczyć rumuńskiej narodowej partyi w Sybinie, dopóki będzie się trzymała dotychczasowego programu. Sprawiedliwe wymagania Rumunów będą jednak wykonane.

Mowę ministra przyjęto okiaskami.

Po niej przyjmował deputacyę, a wieczorem odbył się bankiet.

Berlin, 20 lipca. Według *Reichsanzeigera* u kobiety, która tu przedwczoraj przybyła z Petersburga i zachorowała, skonstatowano cholerę. Zarządzono desinfekcyę jej pomieszkania i wszelkie środki przezorności tak, iż nie ma niebezpieczeństwa rozwleczenia się cholery.

Kopenhaga, 20 lipca. Książę pruski Henryk zapowiedział swoją wizytę w Kopenhadze na dzień 28 lipca przy sposobności srebrnego wesela następcy tronu i jego małżonki.

Paryż, 20-go lipca. Prezydent Casimir-Périer wprowadził się wczoraj po południu do pałacu Elizejskiego, gdzie powitali go oficerowie jego gabinetu wojskowego.

Paryż, 20 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych toczyły się w dalszym ciągu obrady nad ustawą przeciwko anarchistom. Socyalista Juliusz Guesde bronił wniosku przeciwnego o zniesienie ustawy prasowej z 1893 r. i przywrócenie ustawy z 1881 r., która zjednała szacunek republice.

Paryż, 20 lipca. Izba zajmowała się dziś ustawą przeciw anarchistom.

Wniosek Dumasa, aby zbrodnie o podburzanie rozstrzygały nadal sądy przysięgłych, odrzucono.

Dupuy oświadczył, że zajmuje się sprawą reorganizacyi policyi. Ta jednak byłaby bezsilną bez należytej ustawy.

Rzym, 20 lipca. W procesie Legi zeznania świadków odnoszą się do szczegółów zamachu na życie Crispiego. Świadek Spalini, posiadający sklep broni, zeznał, że pistolet kupiony u niego przez Legę, może zabić człowieka w odległości 155 metrów. Z kolei przesłuchano naczelnika policyi rzymskiej. Ten opowiedział o życiu Legi i opisał go jako wielce niebezpiecznego i gwałtownego człowieka. Podczas tych zeznań winowajca uśmiechał się ustawicznie.

Grupa świadków odwodowych przedstawiła Legę jako robotnika pilnego i roztropnego.

Prokurator zabrawszy następnie głos wykazywał, że tylko ludzie zwyrodniali i złoczyńcy mogą z uznaniem mówić o anarchizmie i należeć do grupy terrorystów, której celem jest niszczenie. Lega — według niego — jest urodzonym zbrodniarzem, że z zimną krwią przygotowywał środki, że z daleka przybył umyślnie w tym celu, aby wykonać zamach na Crispiego, obywatela i ministra, który walczył za ojczyznę i wolność i dokłada starań, aby je utrzymać. W końcu odwołał się mowca do uczucia sprawiedliwości przysięgłych.

Z kolei mówił obrońca, zwracając uwagę na to, że prześladowania policyi doprowadziły Legę do postanowienia zamachu.

Trybunał skazał Legę na 20 lat więzienia: z 17 dniami kajdanów.

Wysłuchawszy wyroku Lega zawołał: Góra anarchia!

Rzym, 20 lipca. Senat w dalszym ciągu zastanawiał się nad wynalezieniem środków finansowych.

Minister skarbu bronił w gorącem przemówieniu przedłożeń rządowych.

Monaco, 20 lipca. Wczoraj o godzinie wpół do piątej rano było tu lekkie trzęsienie ziemi, które nie sprowadziło jednakże żadnego nieszczęścia.

Londyn, 20 lipca. Wszystkie sporne punkta, jakie były od czasu przeszłorocznej zmowy między właścicielami kopalń a robotnikami górniczymi, zostały teraz załagodzone przez sąd rozjemczy.

Waszyngton, 20 lipca. Izba poselska odrzuciła wszelkie poprawki uczynione przez senat.

Chicago, 20 lipca. Sytuacya poprawiła się znacznie, skutkiem tego cofnięto wojsko związkowe z miasta, a milicyę stanu Illinois rozpuszczono — z wyjątkiem 3.000 ludzi z miasta Chicago.

Auckland, 20 lipca. Według wiadomości z Honolulu do *Biura Reutera* w stolicy Hawai ogłoszono republikę dnia 4 b. m. Dotychczasowy naczelnik rządu prowizorycznego Dole został wybrany definitywnie prezydentem nowej republiki.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 19 lipca 1894 r.	Kurs w wal. austr. złr.	Kurs w wal. austr. ct
Zjednoczony dług w papierach	98	45
Zjednoczony dług w srebrze	98	40
Austryacka renta złota	122	25
4% austryacka renta (marcowa)	97	80
4% węgierska renta złota	121	45
4% węgierska renta koron.	96	35
Akcye banku austro-węgierskiego	996	—
Akcye kredytowe	354	50
Londyn	124	55
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	61	$07\frac{1}{2}$
20 marek	12	21
20-to frankówki za sztukę	9	90
Banknoty włoskie	44	10
Dukaty austryackie	5	90

Wiedeń, 20 lipca. Ruble 133·25 Cena nafty 16·20 — 21·—. Spirytus 17·80. — Żyto na jesień 5·41—0·00. Pszenica na jesień 6·92—0·00. Owies na jesień 6·21—0·00.

Wiedeń, 20 lipca. 4% oblig. poż. kraj. z 1891: 96·65; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 96·50; 4% galic. fund. propin. 96·50; $4\frac{1}{2}$% list. banku kraj. 100·20; 5%-owe list. banku krajowego 102·25; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·75; 4% list. Król. pol. — — Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kol. lwowsko-czern. 281·50; Losy z 1854 na 250 złr. — 149.—; losy z 1860 na 500 złr. — 147·85; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·70; losy z 1864 za 100 złr. — 197·50; akcye banku kred. dla handlu i przemysłu 355·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 406·—; Länderbank na 200 złr. — 248·20; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1.000·—

Berlin, 20 lipca. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 214·90 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 100·— mrk. Austryacka srebrna renta 94·75 mrk. Węgierska złota renta 99·90 mrk. Węgierska renta koronowa 92·40 mrk. Austryackie banknoty 163·70 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 165·75 mrk. Ruble 219·25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 65·75 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Józef Łokietek.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

W słynnej Panoramie w Rynku na linii A-B, L. 45 obecnie po raz pierwszy w Krakowie II-ga część **Ziemi świętej.** — Wstęp 20 ct., uczniowie 10 ct.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.